

## Cytadela liberałów

Gdybym miał wskazać najbardziej paskudną myślowo książkę o polityce, jaką przeczytałem w ciągu kilku ostatnich lat, nie miałbym wątpliwości. Byłoby to „Światło, które zgasło” autorstwa Krastewa i Holmesa – książka, która zyskała wiele nagród, m.in. uznana została przez liberalny „Financial Times” książką roku, a w Polsce tłumaczona była zaraz po angielskiej edycji i potem wznawiana.

Ambicją autorów było stworzenie ogólnej teorii zjawiska definiowanego przez nich jako złowroga „antyliberalna, antyglobalistyczna, antyimigrancka i antyunijna rewolta, którą wyzyskali i zmanipulowali populistyczni demagodzy”. Rewolta ta przybiera różne postaci w różnych krajach, ale jej korzenie tkwią w naszym, środkowo-wschodnim regionie Europy. A że rzecz jest pisana jeszcze przed polskimi wyborami roku 2023, więc mowa tam, iż owi „populistyczni demagodzy” nie będą chcieli oddać raz zdobytej władzy, a nawet podejmą próbę zniszczenia liberalnych systemów konstytucyjnych. Istotą wielkiego odkrycia Krastewa i Holmesa ma być odnalezienie źródeł owej rewolty: jest nim resentment, trochę podobny do frustracji i wściekłości dzikusów z epoki postkolonialnej. Oto ludom prymitywnym wmówiono w roku 1989, że potrafią przestać być sobą i mogą zbiorowo, całymi narodami „emigrować” na liberalny Zachód, odrzucając własną dzikość, a imitując obyczaje obywateli liberalnej i kosmopolitycznej republiki. Niestety to okazało się niemożliwe, dlatego właśnie wśród dzikich pojawił się ów „kipiący resentment”. Krastew i Holmes winą za to obarczyli liberalnych

polityków i intelektualistów zachodnich, którzy tak naprawdę nigdy nie wiedzieli, w jaki sposób zamierzają okiełznać dzikich i wybić im ze łbów takie przesady, jak religia, tradycja, narodowość. A owi liberałowie, czytając Krastewa i Holmesa, z perwersyjną satysfakcją bili się ochoczo w piersi, obsypując przy tym obu autorów zaszczytami i nagrodami.

Dlaczego teraz przypomniałem sobie o tej książce? Bo na łamach weekendowej „Rzeczpospolitej” przeczytałem esej Konrada Szymańskiego – polityka, którego nie tak dawną ministerialną pracę nad stosunkami Polski z unijną centralą w Brukseli cenię i poważam. I ku własnemu zaskoczeniu dowiedziałem się, że polski konserwatysta żywi w gruncie rzeczy ten sam co Krastew i Holmes strach przed skutkami „zgaśnięcia liberalnego światła” na Zachodzie, a nawet, tak samo jako oni, winą za to obciąża liberałów, nie radzących sobie z prawicowym buntem. Niejako w imieniu konserwatystów Szymański prosi zatem liberałów, aby się trochę posunęli, bo jak twierdzi – „system polityczny Zachodu przestaje działać”. Szymański to pragmatyczny polityk gabinetowy starej daty, nic więc dziwnego, że takie też są dezyderaty, jakie kieruje on do liberałów: zaczynajcie chronić granice, uznajcie ryzyko nadmiernej imigracji, docieńcie znaczenie armii i spójrzcie pragmatycznie na kwestię klimatu i ekologii. Można odnieść wrażenie, że konserwatysta zachęca przyjaciół liberałów, aby szybciej posuwali się w tę stronę, w którą i tak się już od jakiegoś czasu posuwają, bo tak im każą ich spin-doktorzy, z niepokojem obserwujący słupki popularności. A jeśli tak postąpią, to nie trzeba będzie wydierać duszy dzikusom, bo dzikusy same powrócą do obojętności względem „liberalnego konsensusu”, tyle że teraz trochę zreformowanego. I tak powstrzymana zostanie groźba, którą autor nazywa „chaotyczną

implozją zachodniego ładu politycznego”. W domyśle ma się rozumieć, że owa „implozja” nastąpiłaby, jeśliby to prawica stała się pewnego dnia dominującą siłą demokratycznego Zachodu.

Oczywiście nie mam nic przeciw temu, aby dominujący na Zachodzie liberałowie (a więc chadecy, ludowcy, zieloni, liberałowie *sensu stricto*, socjaliści i wszyscy ci, którzy tworzą establishment trzymający władzę) ewoluowali w stronę politycznego rozsądku, rozstając się choć z niektórymi spośród własnych uprzedzeń oraz ideologicznych przesądów. Rzecz tylko w tym, iż cała tak sformułowana diagnoza wielkiego ideowego sporu, jaki przewala się przez Zachód, jest fałszywa. Już dawno bowiem nie istnieje „kryształowy pałac”, który swego czasu faktycznie promieniował na cały Zachód liberalnym światłem rozumu i wolności. Owszem, obietnicę tak rozumianego oświecenia dali naszemu światu wielcy klasyczni liberałowie: Kant, Constant, Tocqueville, Ortega y Gasset czy Hayek i za to winniśmy im cześć i wdzięczność. Ale na gruzach tamtego pałacu współcześni liberałowie wzniesli swoją nową siedzibę – ponurą, górującą nad całym Zachodem cytadelę, roztaczającą ponadnarodową kontrolę nad używaniem przez ludzi rozumu i wolności oraz gotową na użycie przemocy w razie buntu. Początki tej przemiany zdiagnozował precyzyjnie niemal pół wieku temu ówczesny intelektualny przywódca europejskich liberałów – oxfordczyk John Grey. Swoją sławną książeczkę o liberalizmie kończył opowieścią o niepokojącej „modernizacji” klasycznej myśli liberalnej, która próbuje teraz „podać życie społeczne racjonalnej rekonstrukcji”, a wolność i rozum zastępuje „racjonalistyczną arogancją intelektualną, zmieszaną z sentymentalną religią człowieczeństwa”.

Kiedy Grey formułował tę diagnozę – to było jeszcze przed Jesienią Ludów 1989 roku, po której liberałowie uznali się za panów świata. Z czasem ich „zmodernizowany” konstruktywistyczny projekt utracił nawet walor racjonalności. Ideał człowieka, jako istoty rozumnej i moralnej, tak mocno zakorzeniony w liberalnej tradycji, popadł w zapomnienie. Liberałowie dopilnowali, aby zachodnie uniwersytety same wyrzekły się akademickiej swobody szukania prawdy, biorąc na siebie nową rolę strażników ideologicznej poprawności myśli. Ostatnio w Ameryce uczeni nadal wierzący w klasyczny ideał „edukacji liberalnej” utworzyli własny uniwersytet w Teksasie, argumentując, iż na najsławniejszych uczelniach z „bluszczowej ligi” nie da się już swobodnie uprawiać humanistyki. W kolejnych krajach unijnych liberałowie przeprowadzają ustawy o cenzurze w mediach, a w ramach Unii tworzą specjalny urząd cenzorski, nazywając go oczywiście urzędem wolności mediów. Mieszkańców Zachodu liberałowie chcą zmusić do przyjęcia stworzonej przez nich nowomowy, której celem jest radykalne zafałszowanie natury, i to pod rygorami coraz ostrzejszych sankcji karnych. Liberałowie uderzyli w tolerancję religijną, a w ojczyźnie liberalizmu – Anglii, ludzie siedzą ponad rok w więzieniach za uporczywą cichą modlitwę w miejscach publicznych. A teraz właśnie możemy obserwować, jak liberałowie rozpoczynają w końcu wielkie porządki na scenie politycznej, z której zniknąć ma – w zgodzie, albo w niezgodzie z porządkiem konstytucyjnym – prawica, ciągle jeszcze wierząca w to, że za pomocą demokratycznych narzędzi można jednak dokonać zmiany władzy. Niestety Polska znalazła się w czołówce tych nowych porządków.

Z cytadeli liberałów strzela się dziś w najświętsze wartości klasycznego liberalizmu. Na tym polega chyba największy i najbardziej mylący polityczny paradoks zachodniego świata. Zamęt języka, w znacznej

mierze wprowadzony z premedytacją, utrudnia rozeznanie w świecie idei nawet ludziom całkiem umysłowo przytomnym. Opowiadanie się dzisiaj za liberalną edukacją akademicką, wolnością słowa, tolerancją religijną i polityczną różnorodnością – oznacza nieuchronne zakwalifikowanie do obozu niebezpiecznych antyliberalnych populistów. Okazywanie praktycznego respektu dla Kantowskiego przekonania o rozumnej i moralnej naturze człowieka coraz częściej oznacza ostracyzm, albo utratę możliwości wykonywania zawodu. A rozpanoszony skrajny populizm, za pomocą którego liderzy liberałów utrzymują w ciemnych przesądach tłumy swoich zwolenników, nie przeszkadza w tym, aby niemal powszechnie określać mianem populistów obrońców klasycznych wartości liberalnych. Ot, dlaczego nie warto zabiegać o jakiś „zreformowany liberalny konsensus” z tymi, którzy sami siebie uważają za liberałów i jako tacy są też traktowani przez opinię publiczną. Rozochoceni własną hegemonią liberałowie są dziś w tym punkcie, w którym chrześcijanie znaleźli się za Teodozjusza Wielkiego, a komuniści po sukcesie przewrotu dokonanego w Rosji przez Lenina. Jednym i drugim pozostała retoryka niegdysiejszych starań o wyzwolenie i emancypację, ale w nowej politycznej rzeczywistości szło już nie o żadną emancypację i wyzwolenie, ale o religijną bądź ideologiczną „rekonstrukcję życia społecznego”, przeprowadzaną przymusem i przemocą. Ministrowi Szymańskiemu – umiarkowanemu konserwatyście w dawnym stylu zapewne wydaje się, że jakiś doraźny polityczny układ z liberałami załatwiłby sprawę pogłębiającego się politycznego kryzysu Zachodu. Ale kryzys ten – jak widać – ma głębsze korzenie. W przypadku Krastewa i Holmesa ich mętny koncept przemodelowania liberalizmu, tak by potrafił on jakoś okiełznać dzikich, jest zrozumiały. Ale umiarkowanemu konserwatyście nie wypada targować się o idee z silniejszymi i strzelającymi ze swej

cytadeli liberałami. Trzeba raczej spokojnie, choć pryncypialnie, dawać świadectwo starym, klasycznym i niezniszczalnym wartościom liberalnego ładu politycznego.

*Jan Rokita*

## **Przypisy**

[1] Konrad Szymański, „Liberalny konsensus do reformy”,  
*Rzeczpospolita* 17-18 sierpnia 2024 r